Roman Mańka

Dlaczego Rafał Trzaskowski wygrał z Kosiniakiem-Kamyszem, z Hołownią, i prawdopodobnie wygra również z Andrzejem Dudą? Na to pytanie można odpowiedzieć za pomocą dwóch, w sumie, dość zbliżonych teorii: spirali milczenia oraz, w szerszym kontekście, hegemonii.
Od wielu lat twierdzę, że obóz liberalny posiada w Polsce przewagę nad konserwatywnym w aspekcie, tego co można nazwać kapitałem symbolicznym: posiada wyższe kompetencje kulturowe, jest lepiej wykształcony, mieszka w wielkich ośrodkach miejskich, które już same w sobie determinują wyższą świadomość, lecz na plan pierwszy wysuwają się dwie kluczowe przewagi o charakterze strukturalno-kulturowym, istotne z punktu widzenia formowania kapitału symbolicznego: 1) przewaga w mediach, a patrząc na problem szerzej – w środowisku dziennikarskim; oraz 2) przewaga w środowisku naukowym.
To pozwala narzucić warunki debaty publicznej i ten element, który nazywamy narracją polityczną. Strona konserwatywna mogła wygrywać wybory jedynie w sytuacji dekonsolidacji i demobilizacji obozu liberalnego. Gdy zaś ten ostatni był zintegrowany: zwyciężał. U Rafała Trzaskowskiego dochodzi jeszcze jeden czynnik, z góry zaznaczę, że nie do końca sprawiedliwy, ale nie jest to wina Trzaskowskiego, gdyż na taki scenariusz umówiła się cała klasa polityczna: świeżość (jednak ten wątek pozostawię na sam koniec).
Hipotezę spirali milczenia stworzyła niemiecka publicystka oraz dyrektorka ośrodka badania opinii publicznej – Institut für Demoskopie, Elisabeth Noelle-Neumann. W Polsce o teorii spirali milczenie mówił niedawno w telewizji TVN24 prof. Janusz Czapiński, który użył, pewnie na potrzeby zawsze w jakimś stopniu stereotypowej dyskusji w mediach, uproszczenia jakoby spirala milczenia oznaczała poparcie dla tego gracza, co do którego społeczeństwo żywi przeświadczenie, że wygra; w istocie jednak hipoteza ta oznacza trochę co innego.
Obserwując zachowania niemieckich polityków i dokonując badania preferencji politycznych, Elisabeth Noelle-Neuman doszła do wniosku, że poczucie posiadania przewagi w sferze postrzegania przez opinię publiczną: uskrzydla; staje się jak atut własnego boiska, a mówiąc precyzyjniej, własnej publiczności, gdy konkretna drużyna piłkarska rozgrywa mecz u siebie na stadionie.
Mówimy wówczas, że publiczność staje się „dwunastym zawodnikiem” i że „gospodarzom mury pomagają”.
Materiałem źródłowym dla stworzenia przez Nolle-Neuman spirali milczenia stały się badania deklarowanych zamiarów (gotowości) głosowania w wyborach federalnych w 1965 roku, w stosunku do rzeczywistych rezultatów głosowania. Zaobserwowano fenomen, w ramach którego świadomość przewagi określonych poglądów (preferencji) w przestrzeni opinii publicznej sprzyjała ich werbalizacji, czyli publicznego artykułowania, zaś w przypadku przeciwnym objawiało się to przyjmowaniem postawy milczenia.
Inaczej mówiąc, chętniej popieramy tego kandydata, którego również inni popierają, i którego poparcie zatacza coraz szersze kręgi, a wycofujemy się z poparcia wobec tego, którego inni nie popierają albo nie wiemy, że popierają, bo milczą.
Powstaje w ten sposób zjawisko spirali milczenia, które (co muszę dodać od siebie wychodząc poza teorię Elisabeth Nolle-Neuman) może być procesem ambiwalentnym: w pewnych sytuacjach może poprzez sprzężenie zwrotne i procesy wtórne realnie zaniżać realne poparcie, lecz w innych może zaniżać realne poparcie w sposób fikcyjny, kontrfaktyczny, najczęściej w

pomiarach preferencji politycznych, podczas gdy rzeczywista skala poparcia jest wyższa (w Polsce najlepszym przykładem tego drugiego zjawiska były/są partie takie jak PiS czy PSL, zawsze nieoszacowane w badaniach demoskopijnych).
Obydwa procesy mają przebieg „śnieżnej kuli". Artykułowanie w ramach interakcji społecznych poparcia do jakiegoś podmiotu politycznego będzie napędzać dynamikę wzrostu sympatii; tak samo, tylko w drugą stronę, milczenie przełoży się na regres popularności i spadek deklarowanej aprobaty politycznej.
W życiu społecznym rządzą pewne mechanizmy. Jednym z najistotniejszych jest konformizm. Przejawiamy skłonność do zachowywania się zgonie z sposobem postępowania innych, który w społeczeństwie, lub w określonej grupie (syndrom myślenia grupowego) zyskuje przewagę, i unikamy, w obawie przed odrzuceniem, przyjmowania postaw mniejszościowych (dewiacyjnych), które realnie wcale nie muszą być małe czy marginalne, lecz są tłumione przez zjawisko milczenia.
Milczenie, nawet gdy wiąże się z ukrywaniem prawdziwych sympatii politycznych, przekłada się na wzrost milczenia i w konsekwencji poprzez sprzężenie zwrotne, ich dalszy realny spadek.
W ramach spirali milczenia powstaje więc zależność wobec tego co dominuje. Ludźmi mniej zaangażowanymi politycznie, o niższym poziomie socjalizacji politycznej, kieruje konformizm, a więc chęć znalezienia się po stronie, która w ich przeświadczeniu posiada przewagę; z drugiej strony obawa i lęk przed wyizolowaniem, odrzuceniem przez jednostki należące do tej samej grupy społecznej, przekłada się na obronny odruch milczenia, a w ślad za tym przepływy (perfuzje) poparcia z kandydatów, w kontekście których istnieje mniejsze domniemanie skuteczności głosowania, na pretendentów, co do których przypuszczamy większe prawdopodobieństwo zwycięstwa.
Następuje zależność zaangażowania publicznego od szacowania prawdopodobieństwa sukcesu. W języku francuskim jest świetne powiedzenie, które ten proces ilustruje, a które często cytuje szef Fundacji Batorego, prof. Aleksander Smolar: „biegną na pomoc zwycięzcom".
Dlatego tak łatwo i tak szybko (co przewidziałem z wyprzedzeniem) Rafał Trzaskowski prześcignął w sondażach swoich konkurentów po centro-liberalnej i chadeckiej stronie politycznej: Władysława Kosiniaka-Kamysza i Szymona Hołownię; Trzaskowski musiał z nimi wygrać, gdyż właśnie za nim przemawiały dyspozycje teorii spirali milczenia.
Gdy dziś twierdzimy, że kluczową sprawą do osiągnięcia zwycięstwa z kandydatem PiS, Andrzejem Dudą, w drugiej turze wyborów prezydenckich, będzie przyciągnięcie głosów osób niezdecydowanych, a także, na co ja zawsze kładę nacisk, zmobilizowanie nie tylko większych zasobów, ale również rezerw, to w tym przypadku większe szanse z uwagi na wyższe przeświadczenie zwycięstwa, domniemanie skuteczności głosowania, posiada Rafał Trzaskowski.
Aczkolwiek trzeba pamiętać, że w pewnych sytuacjach milczenie może działać na korzyść Andrzeja Dudy, maskując jego prawdziwe, realne poparcie. W ramach, użyję nazwy stereotypowej, tzw. mieszczaństwa, istnieje spora część wyborców, która nie przyznaje się do popierania PiS.
Zbliżoną teorią do spirali milczenia, ale szerszą jest teoria hegemonii. Obydwie zwracają uwagę na ważny aspekt gry politycznej: mówią iż rozstrzyga się ona nie w sferze kulturowej; to tam, a nie w obiektywnej sferze ekonomicznej, czy używając chyba lepszego słowa – materialnej – trzeba zyskać przewagę, aby zwyciężyć w rywalizacji politycznej.
Mimo, iż twórcą teorii hegemonii jest marksistowski filozof polityki, Antonio Gramsci, to właśnie ten punkt widzenia dominuje współcześnie na amerykańskich uniwersytetach oraz w

rozwiniętych krajach demokratycznych zachodniej Europy; niestety w Polsce nadal dziwnie jest przemilczany.
Gramsci należał do tradycji Marksa. O ile ten drugi uważał, że sens gry politycznej tkwi w tym co określił mianem „bazy", czyli pewnej podstawy ekonomicznej, obiektywnego stosunku środków produkcji, to Gramsci wprowadził korektę do myśli marksistowskiej, a tak naprawdę uściślił poglądy samego Marksa, w aspekcie twierdzenia, iż kluczowy etap walki politycznej odbywa się w przestrzeni tego co Marks nazwał: „nadbudową", a więc sferą kulturową, czy mówiąc inaczej: „królestwem" świadomości.
W rzeczywistości Marks nigdy nie mówił, że istota gry politycznej zamyka się w przestrzeni „bazy|". Taką interpretację nadała mu – błędnie – tradycja marksistowska, myląc poprzez nieprecyzyjne tłumaczenie oraz źle stosując niuanse znaczeniowe, terminy: „Grundlage" i „Überbau".
Nieporozumienie to powstało w związku ze źle zrozumianą niemiecką metaforą, zaś wątpliwości wyjaśnił ostatecznie francuski filozof, Maurice Godelier, podczas konferencji na temat ponownego odczytania dzieł Karola Marksa (Althusser i inni: „Lire le Capital"), przestrzegając przed definiowaniem „nadbudowy" jako budynku zdewastowanego, zubożałego, i peryferyjnego; Godelier słusznie zwrócił uwagę, że żyje się w domu a nie w fundamentach.
Dlatego z punktu widzenia walki politycznej kluczowe znaczenie ma nie „baza" lecz „nadbudowa", istotniejsze jest to, co dzieje się w przestrzeni „nadbudowy".
Antonio Gramsci stworzył pogląd, wg którego, aby zdobyć lub utrzymać władzę trzeba zbudować hegemonię w sferze kulturowej. Rządy zdaniem Gramsciego można sprawować za pomocą środków przymusu lub hegemoni kulturowej; w tym przypadku jednak Gramsci, w odróżnieniu od innego włoskiego myśliciela, Niccolo Machiavellego, uważa, iż rządzenie za pomocą samego strachu wywołanego stosowaniem środków przymusu nie wystarczy, że aby sprawować władzę należy osiągnąć stan określany przez niego: dobrowolnym posłuszeństwem.
Gramsci, inaczej od wielu politologów i teoretyków polityki, uważał, iż rządzić można albo za pomocą hegemonii, albo za pomocą użycia środków przymusu, lecz korzystanie ze środków przymusu oznacza tak naprawdę słabość władzy i komunikuje jej schyłkową fazę; rządzący używają środków przymusu, gdy choćby podświadomie zaczynają wyczuwać własną słabość oraz kres swoich rządów.
Opozycja obydwu stanów jest analityczna, gdyż w sytuacji realnej obydwa instrumenty zachowują stosunek komplementarny, ale kluczowym element stanowi hegemonia.
Prawdziwa siła władzy opiera się na hegemonii, tę zaś uzyskuje się nie w sferze materialnej (w sferze „bazy), jak błędnie głosili niefortunni interpretatorzy Marksa, lecz w przestrzeni niematerialnej, w sferze „nadbudowy".
Aby uzyskać hegemonię trzeba wprowadzić społeczeństwo w stan dobrowolnego posłuszeństwa, zaś do tego niezbędne jest przekonanie społeczeństwa, iż interes grupy (partii) ubiegającej się o władzę lub ją sprawującej, pokrywa się z interesem społeczeństwa.
W opinii Gramsciego musi pojawić się spójność interesów, a mówiąc precyzyjniej wrażenie spójności, przeświadczenie spójności, pewnego rodzaju pozory (mit) adekwatności interesów, aby społeczeństwo weszło w stan określany jako dobrowolne posłuszeństwo, w stosunku do konkretnej władzy.
W istocie, w walce o władzę, chodzi o wytworzenie fikcji wspólnoty interesów, czegoś co Friedrich Nietzsche zdefiniowałby jako mit, i na tym właśnie micie, w opinii Antonio Gramsciego, opiera się legitymizacja rządzących.
W ten sposób, poprzez fikcyjność zbieżności interesów (choć w pewnych okresach te interesy

są realnie w jakimś zakresie czasowo zbieżne) dana władza uzyskuje mandat do rządzenia. Proces ten dokonuje się w sferze mentalnej, który Luis Althusser nazywa masywem ideologicznym (Jean-Jacques Rousseau określił to jako „maskę woli ogółu"; władza aby osiągnąć prawowitość rządów musi naciągnąć taką maskę).
Krótko mówiąc: aby zdobyć legitymizację do sprawowania władzy należy zbudować hegemonię w przestrzenie kulturowej (ideologicznej), czyli trzeba zawładnąć lub nawet przejąć kontrolę nad społeczną świadomością.
Oprócz czynników czysto jakościowych niezbędne do tego (do ich generowania) są również struktury, w postaci mediów, think tanków, ośrodków opiniotwórczych, narzędzi nacisku, grup interesów oraz środowisk klientelistycznych.
W takich warunkach tworzy się coś, co inny włoski politolog, Giovanni Sartori nazywa wyborem w trybie altymetrycznym – wyborem poprzez rekomendację ogniw pośrednich, na zasadzie skrócenia dystansu do przestrzeni władzy (celebrytom, przedstawicielom mediów, itp.), właśnie w formule przypominającej hegemonię lub spiralę milczenia.
Kilka lat temu, hiszpański filozof, Jose Luis Villacanas, dostrzegł, że dominacja politycznych środowisk neoliberalnych, począwszy od lat 70. i 80. XX wieku, opierała się na funkcjonowaniu tzw, think tanków, a więc specjalnie stworzonych grup o charakterze merytorycznym i intelektualnym, obficie finansowanych przez rozmaite grupy interesów, a dążących do forsowania określonych idei w sferze debaty publicznej, czyli w warstwie, którą Marks i Gramsci określiliby mianem „nadbudowy", właśnie w celu zapewnienia dominacji w sferze althusserowskiego masywu ideologicznego i uzyskania stanu dobrowolnego przyzwolenia, poprzez stworzenie mitu wspólnego interesu.
Dzięki nim formacje neoliberalne osiągnęły przewagę nad opcjami socjalistycznymi i socjaldemokratycznymi.
Patrząc w kontekście doświadczeń Polski ta perspektywa może być niejednoznaczna, gdyż po 2010 roku, a już na pewno po roku 2013, odnotowano wyraźny wzrost think tanków, zaangażowanego dziennikarstwa, różnego rodzaju środowisk opiniotwórczych, po stronie PiS-u, jednak mimo wszystko większe zasoby w tej materii posiada nadal obóz liberalny, który począwszy od momentu rozpoczęcia transformacji, czyli od roku 1989 budował struktury hegemonii. Dlatego wszystkie te atuty zostały zdyskontowane po stronie Rafała Trzaskowskiego w rywalizacji z Szymonem Hołownią i Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem i staną się niezwykle ważnymi przewagami w walce z prezydentem Andrzejem Dudą.
Dotychczasowe doświadczenie pokazywały, że przy czołowym, bezpośrednim zderzeniu, w sytuacji maksymalnej mobilizacji po obydwu stronach, obóz liberalny w Polsce zawsze zwyciężał. I prawdopodobnie tak stanie się w trakcie najbliższych wyborów prezydenckich.
Tu pojawia się problem z interpretacją Gramsciego. Czy faktycznie o wygraniu rywalizacji politycznej decyduje to co dzieje się w sferze nie „bazy" a „nadbudowy", a więc w wymiarze ideologicznym i kulturowym?
Gramsci był realistą i w żaden sposób nie bagatelizował dziedziny materialnej, zapewne wiedział, jak ważny jest czynnik strukturalny. Jego zaś teorię hegemonii należy rozumieć jako rezultat pesymizmu oraz frustracji, coś na otarcie łez, i zalecenie dla lewicy: skoro nie możecie wygrać bitwy w sferze „bazy", spróbujcie zwyciężyć przynajmniej w wymiarze „nadbudowy". Dlatego wyróżnił dwa rodzaje wojen politycznych: ruchomą oraz pozycyjną. Zwycięstwo w wojnie pozycyjnej oznacza wygranie bitwy, ale nie wojny.
Przed kolejnymi wyborami zwolennicy PiS powtarzają pytanie, które 4 czerwca 1992 roku, podczas słynnej „nocy teczek" zadał premier Jan Olszewski: "czyja będzie Polska?".

Tymczasem ta kwestia już dawno została rozstrzygnięta. Wchodząc w nomenklaturę Gramsciego, PiS mógł wygrać tylko wojnę pozycyjną, jednak nie zwyciężył w wojnie ruchomej; już dawno, i w sferze strukturalnej, i kulturowej, zostało przesądzone, że Polska będzie liberalna. Hegemonię zbudował obóz liberalny. Dlatego rządy PiS są tylko epizodem.
Na początku napisałem, że oprócz spirali milczenia, a w szerszym ujęciu hegemonii ważną przewagą Rafała Trzaskowskiego nad pozostałymi kandydatami jest świeżość, i że jest to element nie do końca sprawiedliwy.
Otóż paradoksalnie, pretendenci, którzy zgłosili się do wyborów prezydenckich wcześniej, długo prowadzili swoją kampanię i po unieważnieniu wyborów 10 maja 2020 roku zostali zwolnieni z obowiązku zbierania podpisów: stracili. Trzaskowski natomiast zyskał, gdyż otrzymał atut: świeżości. To tak samo, jak gdyby w sklepie wędliniarskim wśród starych wędlin powiesić świeżą kiełbasę albo wpuścić na boisko nowego zawodnika, tuż przed zakończeniem meczu; w piłce nożnej jest to dozwolone, w polityce raczej nie.
Oczywiście nie jest to wina Rafała Trzaskowskiego, albowiem nie on stworzył tego rodzaju warunki gry (precedens), nie do niego trzeba adresować pretensję, ale instytucje wyborcze oraz parlamentarna większość (Sejm i Senat), a zwłaszcza dwie dominujące w Polsce partie polityczne (PO i PSL), zmieniając warunki gry podczas jej trwania stworzyły nierówne szanse rywalizacji politycznej. W gorszym położeniu znaleźli się kandydaci, którzy zostali zgłoszeni wcześniej.
Dotykamy zjawisk słabo wymiernych lub w ogóle niewymiernych, które bardzo trudno określić w empiryczny sposób, a związanych z miarą zużycia. Zużycie, a z drugiej strony świeżość, stawią w polityce jedne z najważniejszych parametrów, często decydujące o wygranej lub porażce tego czy innego podmiotu politycznego.
Rafał Trzaskowski, nie bagatelizując jego wysokich politycznych talentów, otrzymał coś co ojciec politologii, Niccoli Machiavelli, określiłby mianem „fortuny”: czyli zdarzenie losowe, wywołane częściowo przez siły natury, a częściowo przez nieudolność rządzących, które dzięki własnej odwadze i zaangażowaniu, prawdopodobnie będzie potrafił wykorzystać.
Nie jest prawdą, iż Szymon Hołownia czy Władysław Kosiniak-Kamysz mieliby (o czym mogą świadczyć pomiary preferencji politycznych) większe szanse w starciu z prezydentem Andrzejem Dudą, gdy nie posiadają tych samych struktur oraz zależności tworzących warunki hegemonii i spirali milczenia, co Rafał Trzaskowski. Trzeba pamiętać, że czym innym jest rzeczywistość sondażowa opierająca się na deklaracjach, a czym innym rzeczywistość realna, związana z aspektem działania; sondaże nie są w stanie uchwycić wszystkich zmiennych decydujących o wyborczym poparciu, a zwłaszcza determinant strukturalnych.
Hołownia czy Kosiniak-Kamysz w starciu z Dudą pozostaliby bez struktur, rozumianych dużo szerzej niż tylko struktury partyjne (chodzi właśnie o hegemonię, o całe otoczenie strukturalne, o masyw ideologiczny). Zarówno hegemonia, jak i spirala milczenia przemawiają wyraźnie za Trzaskowskim. Gdyby było inaczej, to Hołownię lub Kosiniaka-Kamysza natarczywie atakowałyby „Wiadomości” TVP. Ostrze negatywnej propagandy PiS wymierzone jest jednak w Trzaskowskiego, gdyż stratedzy PiS już chyba zrozumieli, że to on jest największym zagrożeniem.
Dlatego właśnie, prezydent Warszawy jest dla PiS rywalem „śmiertelnym”, najgroźniejszym z możliwych.

Roman Mańka (Facebook)
https://www.facebook.com/roman.manka/posts/3006163002782908